

Agnieszka Borowiecka

Uczucie złości towarzyszy nam na wszystkich etapach życia. Dlatego im wcześniej będziemy uczyć dzieci, jak kontrolować tę emocję, tym lepiej. Idealną inspirację do rozmów o złości stanowi poniższa bajka edukacyjna.

Bajka

o lwie, strusiu i dwóch papugach

(bajka edukacyjna dla dzieci, które się złością)

W małym zoo gdzieś na przedmieściach mieszkał lew. Lew jak to lew miał wspaniałą rudą grzywę, długi ogon zakończony równie rudą kitką, lśniąca sierść i potężne łapy z ostrymi pazurami, choć w zasadzie pazury w zoo były mu niepotrzebne, gdyż codziennie w samo południe dostawał solidną porcję mięsa i wcale już nie musiał się uganiać za obiadem, bo i po co. Lew najbardziej lubił wygrzewać się na słońcu. Leżał wtedy wyciągnięty na kamiennej półce i leniwie machał ogonem, by odpędzić natrętne muszki, które lubiły z kolei spacerować po jego nagrzaną sierść. Kiedy tak leżał w słońcu i mrużył swoje kocie oczka, wyglądał całkiem jak mały, rozkoszny kiciuś wyłożony na kanapie czy

parapecie. Miał zadowoloną minę i w ogóle wyglądał tak słodko, że aż chciałoby się podejść i pogłaskać go po kudłatym pyszczku. I tylko duża czerwona tabliczka z napisem „UWAGA!!” zdradzała, że może to być mylne wrażenie.

Tuż obok lwa mieszkał struś i dwie papugi. Struś był z natury milczkiem, za to papugi od rana do wieczora gadały jak najęte. Przy czym rzadko kiedy udało im się powiedzieć coś odkrywczego. Zazwyczaj jedna przez drugą powtarzały swoimi skrzekliwymi głosami co popadnie, a mimo to były z siebie bardzo zadowolone. Struś był zadowolony, bo przy papugach nic nie musiał mówić. A lew był zadowolony, gdy świeciło słońce i wtedy wcale nie zwracał uwagi na strusia milczka i papugi gaduły.

magazyn specjalny 2015

Lecz pewnego dnia wszystko potoczyło się całkiem inaczej.

- Bura chmura – zaskrzeczała nagle papuga, wlepiając wzrok gdzieś wysoko, wysoko.

- Chmura, chmura – powtórzyła zaraz druga.

I wtedy wszyscy – czyli lew i struś i druga papuga także – jak na komendę zadarli łebki do góry, by upewnić się, czy aby papuga nie stroi sobie głupich żartów. Lecz bynajmniej nie były to żarty. Nad zoo rzeczywiście zawisła wielka burza chmura, która z wolna zaczęła przepychać się ze słońcem.

- Z dużej chmury mały deszcz – mruknął lew od niechcenia i jakby wcale się tą chmurą nie przejął.

Lecz nagle słońce całkiem się schowało, a deszcz zaczął padać tak mocno, jakby się z kimś założył, że w jednej chwili zmoczy wszystko do suchej nitki.

Papugi przezornie ukryły się pod daszkiem i przekrzywiały swe zwinne łebki to w prawo, to w lewo, patrząc na strusia, który biegał z kąta w kąt, jakby wierzył, że w ten sposób uda mu się umknąć przed deszczem.

A lew? No cóż... lew nie zdążył nawet rozejrzeć się za jakimś schronieniem, a już jego wielka grzywa nasiąkała niczym gąbka. To wystarczyło, by na dobre się rozżłościł. Na domiar złego małe krople deszczu zaczęły spływać wolno z rudych kosmyków, aż w końcu jedna kropla zsunęła się wprost na lwi nos.

- Tego już za wiele! – mruknął lew i poczuł nieodpartą potrzebę, by z tej złości na kogoś ryknąć.

Pech chciał, że akurat tuż obok przebiegał struś uciekający przed wielką kroplą deszczu, która leciała wprost na jego głowę. Przed kroplą udało mu się wprawdzie umknąć, lecz nie umknął przed lwem, który ryknął ze złości najgłośniej jak umiał.

Kiedy pech zrobił swoje, a lew tak strasznie ryknął, struś najpierw ze strachu schował głowę w piasek, a zaraz potem strasznie się na lwa obraził. Bo kto to widział tak ryczeć na strusia?! Złościć się owszem można, proszę bardzo! Ale żeby zaraz z tej złości straszyć strusia? Przecież to nie on ściągnął nad zoo te kłębiaste chmury, a już na pewno nie miał w tym interesu, by lwia grzywa przemokła do suchej nitki.

– Ale draka – zaskrzeczała papuga.

– Nie byle jaka draka – dodała druga, bo sytuacja rzeczywiście była dość napięta.

Najpierw nikt się do nikogo nie odzywał. Struś paradował obrażony, zadzierając głowę najwyżej jak umiał, by pokazać lwu, jaką to mu przykrość sprawił tym strasznym ryknięciem. Lew siedział zawstydzony i udawał, że nic się nie stało. Papugi zaś przyglądały się temu wszystkiemu z zaciekawieniem. A potem nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

Lew mówił, że to nie jego wina. Papugi, że to wszystko właśnie przez niego. Struś, że lew nie musiał tak ryczeć, tylko mógł się schować przed deszczem. Lew na to, że nie zdążył i się zdenerwował, bo mu grzywa zmokła, no i w tej sytuacji musiał na kogoś ryknąć. Papugi na to, że lew to gapa. Lew, że wcale nie. Papugi swoje, że gapa. Struś, że mógł ryknąć ot tak ogólnie, a nie akurat na niego.

blżej dziecka ■

I tak trwałaby ta kłótnia pewnie do kolacji, lecz na szczęście spoza chmur wyrzało słońce i pierwsze swe promienie skierowało wprost na lwią grzywę. Raz, żeby lew już się tak nie złościł, a dwa to trochę przez przypadek, bo tylko on jeden siedział na samym środku wybiegu.

Kiedy więc słońce wysuszyło wreszcie rudą grzywę i lew całkiem odzyskał dobry humor, pomyślał sobie, że faktycznie nawet najbardziej ulewny deszcz to jeszcze nie powód, by ryczeć na strusia. Wyciągnął więc łapę na zgodę i mruknął: – Nie gniewaj się strusiu, przepraszam.

Struś z początku tak się zawziął, że nie spojrzał nawet w stronę lwa i ani myślał przyjmować przeprosiny. Dopiero,

gdy lew obiecał, że będzie się chował przed deszczem i nie będzie już ryczał na strusia i na nikogo innego też, struś się nieco udobruchał.

– Słowo? – dopytywał, żeby się upewnić.

– Tak, tak – mruknął lew – daję słowo! Nie będę już na nikogo ryczał bez powodu!

I tak wraz z burą chmurą rozeszły się strusiowe żale i lwia złość. I tylko papugi siedziały jak gdyby nigdy nic i skrzeczały dalej:

– Ale draka. Draka, draka. Draka nie byle jaka.

Bo nie wiedzieć czemu, bardzo im się to słowo spodobało. ■